



Wyjątkowy epicki Zin



Marta Weronika
Binek

*„Odnaleźć drogę w
ciemności”*

Pewnego razu Marcelina siedząc w swoim fotelu rozmyślała i obserwowała pasące się konie. Zwłaszcza jednego: Siwka, białego, najpiękniejszego. Gwizdnęła i na jej ramię sfrunął mały skowronek. Szepnęła coś do niego. Skowronek odfrunął i zaśpiewał nad łąką. Na to wezwanie przybiegł Siwek. Spojrzał Marcelinie w oczy.

- To co – zarżał – już gotowa?**
- Myślę, że tak – odpowiedziała Marcelina – tylko wiesz, moje nogi... One mnie nie słuchają, ale zrobię wszystko, by odnaleźć Wróżkę Dalirię.**
- Wróżka Daliria wiele razy przychodziła do Marceliny we śnie. Brała ją za rękę i prowadziła przez zielone łąki wśród kolorowych kwiatów i jaskrawych tęczyowych motyli. Marcelina chodziła, biegała i głośno się śmiała, bo czuła moc darów Wróżki. Tylko kiedy rano się budziła, nigdy nie pamiętała czym obdarowała ją Daliria, czym było to co czyniło ją szczęśliwą.**
- Jestem na twoje rozkazy Marcelino – rzekł Siwek. - Moje nogi i skrzydła posłuchają każdej twojej myśli. Siwek rozpostarł wielkie, śnieżne skrzydła. Marcelina wtuliła się w jego grzywę. Siwek uniósł ją wysoko w chmury. Lecieli nad łąkami, domami, lasami i górami. Dotarli do wielkiej góry. Góra była bramą do krainy Wróżki. Dalsza droga prowadziła przez ciemną jaskinię, przez którą mogli przejść najdzielniejsi i wytrwali. Jaskinia kryła pułapki i głodne duchy. Boimy się tego, czego nie znamy powiedziała Marcelina.**

– Damy radę Siwku. Weszli w ciemności. Nagle hałaśliwą chmurą otoczyły ich nietoperze. Marcelina chowała się w grzywę Siwka i czekała, aż nietoperze odfruną. Znow zaległa cisza, ale przerywało ją szemranie. - Jest tam kto? – Jestem Gacek, ofiara pułapek jaskini. Mam dziurę w skrzydle, więc nie latam zbyt dobrze i nie nadążam za towarzyszami. Marcelina wzięła głęboki wdech, mimo strachu i ciemności zsunęła się z grzbietu Siwka, dotknęła skrzydła nietoperza. W jaskini było dużo pajęczyn. Ściągnęła lepka nić. Ulepiła łątkę i wypełniła skrzydło. - Dziękuję! Znow mogę latać. Pomogę wam przejść przez jaskinię. W ciemnościach szli za szmerem skrzydeł Gacka. Marcelinie było zimno, nieznośna była też wilgoć. Nie było to przyjemne miejsce. Siwek byłby gotów ją stąd zabrać, ale nie chciała rezygnować ze swojego planu. – Stójcie! - Kto to? – wystraszyła się Marcelina. – Jestem sowa. Zakłóćacie mi spokój a jestem zmęczona – syczała sowa. - Skoro jesteś zmęczona to śpij, my cichutko pójdziemy dalej - odezwał się Siwek– Nie mogę. Cierpię na bezsenność. – Spokojnie – szepnęła Marcelina - ułóż się wygodnie, a ja zaśpiwam ci kołysankę.

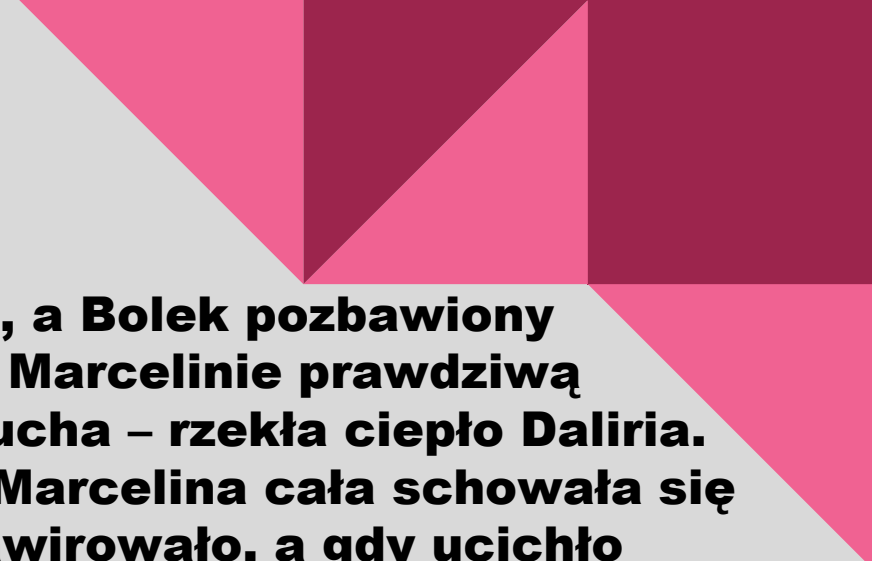
**- Dziękuję! – złagodniała sowa – nigdy nikt mi nie śpiewał. Idzie niebo ciemną nocą...
- zanuciła Marcelina – ma w fartuszkach pełno gwiazd. Gacek przysypiał. Siwek zmrużył
oczy. Sowa wpatrywała się w Marcelinę, ale dziewczynka cierpliwie i spokojnie śpiewała
dalej: Gwiazdy świecą i migocą...- Hej! – szepnęła Marcelina – Siwku, Gacku, sowa śpi.
Ruszamy! W ciemnościach trzech podróżników zauważyło dwoje zielonych oczu. - Co tam
jest ? – zląkała się Marcelina. - Zielone światełka mrugnęły i zaczęły się zbliżać, aż z
ciemności wyłonił się czarny kot. Strach minął. - Jak masz na imię kocie? Dlaczego
włóczy się po jaskini? – Marcelina wyciągnęła do kota zachęcająco ręce. Koty chodzą
własnymi drogami. Bolek swoje wiódł przez jaskinię, gdzie krył się przed deszczem i
nękającymi go kleszczami. Marcelina zaproponowała, że go z nich oczyści, był bardzo
wdzięczny. - Jestem Marcelina, a to moi przyjaciele: koń Siwek i nietoperz Gacek.
Idziemy do Wróżki Dalirii .**

**Bolek otworzył szeroko oczy – do Doliny Wrózek! Piękne miejsce! Trudna tam prowadzi
droga: ciemne tunele, dziwne zjawiska. Z ciekawości pójdę z wami, moje oczy
doskonale widzą w ciemnościach. Szli dalej. Gacek odnajdywał w jaskini drogę, Bolek
śledził go byстрыm wzrokiem i prowadził za sobą Marcelinę i Siwka. I wszystko byłoby
dobrze, gdyby nie wielkie jezioro, które nieoczekiwanie znalazło się na końcu jednego z
tuneli.- Dziwne... - rzekł Gacek- Dziwne... - poparł go Bolek.**

- Co się stało? – zapytała Marcelina. Ani Gacek, ani Bolek nie spodziewali się jeziora w jaskini, którą przecież dobrze znali. Ale tunele jaskini były zdradliwe i pełne pułapek. Łatwo było pomylić drogę i się zgubić. Mogli zawrócić, ale nie wiedzieli jak i dokąd. Marcelina i Siwek oczekiwali, że Gacek odnajdzie właściwą drogę. Nietoperz nie był jednak pewny, gdzie pójść. Bolek również. I stali by tak jeszcze długo, gdyby z pomocą nie przyszła im sowa. Wyspała się i właśnie wybierała się w świat na zewnątrz jaskini. Zdziwiła się, gdy zobaczyła wędrowców. Polubiła Marcelinę, za życzliwość i zrozumienie jakie jej okazała. Pochwyciła ją delikatnie w swoje szpony i przeniosła na drugi brzeg jeziora. Tam postawiła ją przed trzema tunelami. - Jeden z nich prowadzi do Wróżki Dalirii – powiedziała. – Posłuchaj swego serca, zbierz siły i wybierz drogę. Za plecami Marceliny w cichym oczekiwaniu czekała reszta przyjaciół, którym sowa też pomogła. Marcelina zamknęła oczy i wsłuchiwała się w głos swojego serca. Ostrożnie i niepewnie zrobiła kilka kroków, gdy spod nóg wyskoczył kamień i potoczył się głęboko pozostawiając za sobą echo. Marcelina cofnęła się. Nogi się pod nią uginały, ale nie poddała się i weszła w drugi tunel. Zrobiła znów kilka kroków. Owiął ją zimny wiatr. Nic więcej się nie wydarzyło. Cofnęła się, by poznać trzeci tunel. Tu ściany oblepione były wilgotnym mchem. Zawróciła spojrzała jeszcze raz w trzy tunele i weszła w drugi z nich. Siwek, Gacek i Bolek zaufali Marcelinie i podążyli za nią. Sowa mrugnęła oczami i przyglądała się znikającym w tunelu postaciom. Początkowo zimny wiatr stawał się coraz cieplejszy i po chwili wypełnił jaskinię przedziwnym zapachem. Marcelina coraz pewniejsza szła pierwsza. Z każdym krokiem stawało się coraz jaśniej i jaśniej, aż wreszcie zobaczyła błysk dziennego światła, a zapach stał się tak wyraźny, że była pewna swojego wyboru.

Wreszcie znaleźli się po drugiej stronie góry. Przed nimi otworzyła się dolina tak piękna i jasna, że z zachwytu wszyscy zamilkli. Były tam duże, piękne i pachnące kwiaty, do których zlatywały się śliczne, kolorowe motyle. Ptaki śpiewały głośno i cudownie. Nagle oczom Marceliny ukazała się ciepła, uśmiechnięta osoba. Marcelina od razu poznała stojącą w słońcu Wróżkę Dalirię. Tak jak we śnie wyciągnęła do Marceliny ręce i poprowadziła ją zieloną, usłaną kwiatami łąką. Szły coraz szybciej i szybciej, aż zaczęły biec. Tak jak we śnie Marcelina biegła, głośno się śmiała i czuła się szczęśliwa. Czekala tak długo; przeszła górę ciemną, zimną jaskinią, by wreszcie odnaleźć drogę do magicznej krainy ze swoich snów i Wróżkę Dalirię, by poczuć moc darów życia.

- Każde dziecko, które się rodzi otrzymuje dar od swojej chrzestnej wróżki, powiedziała Daliria. -Spójrz Marcelino, oto barwy moich dla ciebie darów: róż radości, zieleń cierpliwości, czerwień wytrwałości i błękit mądrości. Daliria pokazała szklaną szkatułkę wypełnioną kolorowym pyłem. – One stale cię otaczają, są w tobie od kiedy się urodziłaś i musisz je tylko pielęgnować i wierzyć w siebie. Potrafisz rozkazywać swoim nogom i oswajać głodne duchy. Marcelina patrzyła na Dalirię i dziwiło ją każde słowo, które słyszała. Nie umiała poradzić sobie z lękiem o siebie. Nie spotkała w jaskini żadnych głodnych duchów. Daliria wyjaśniła Marcelinie, że miała siłę przejść przez jaskinię, że głodne duchy to inne stworzenia, które potrzebują pomocy. Ich głód może zaspokoić dobry uczynek. To dobroć, mądrość i pragnienie życia były siłą Marceliny.



Dzięki niej Gacek miał zdrowe skrzydło, sowa odzyskała sen, a Bolek pozbawiony został kleszczy. Głodny duch drzemiący w Siwku odnalazł w Marcelinie prawdziwą przyjaźń. - Masz moc darów życia. Nakarm więc i swojego ducha – rzekła ciepło Daliria. Otworzyła szkatułkę i naraz owiał Marcelinę srebrzysty pył. Marcelina cała schowała się w srebrnej chmurze. Nic już nie widziała. Wszystko wokół zawirowało, a gdy ucichło Marcelina zorientowała się, że znów jest w swoim ogrodzie, w swoim fotelu, a z pobliskiej łąki wpatruje się w nią Siwek. Wiedziała co ma zrobić. Wstała, podskoczyła i z głośnym śmiechem pobiegła do Siwka. Wtuliła się w jego grzywę i zawołała: - To co mój Siwku! Galopem! I hop! Wskoczyła mu na grzbiet, mocno ścisnęła go nóżkami i poczuła wszystkie swoje siły.

Pobiegli hen przed siebie.

Natalia Cytrycka

„Niewinne zakochanie”

Ania i Hania były zgodnymi siostrami bliźniaczkami. Miały po 15 lat. Pewnego dnia Hania w szkole poznała cudownego chłopaka, miał na imię Michał. Nie wiedziała, że jej siostra potajemnie podkochiwała się w Michale, dlatego, kiedy Hania zobaczyła jak Ania przytula się do Michała nie wiedziała co ma zrobić, uciekła ze szkoły. Wskoczyła do autobusu i jechała przed siebie, gdy obok jej siedzenia stanął Michał. Postanowili razem wysiąść pójść na spacer. Michał powiedział dziewczynie co do niej czuje, że się zakochał, a Hania opowiedziała mu jak przykro jej było gdy widziała go w szkole z Anią. Wyznała, że też się w nim zakochała. Rozmawiali ze sobą długo. Niestety, Hania nie wiedziała, że Michał mówił również Ani w szkole te same słowa i choć tak naprawdę zakochał się w Hani, nie miał odwagi powiedzieć o tym Ani.

Wieczorem, gdy Hania wróciła, siostry rozmawiały ze sobą szczerze o tym co zaszło. Obie zdały sobie sprawę, że Michał kłamał. Ania zdecydowała się pójść do Michała i powiedzieć mu co o nim myśli, że od tej pory będzie uważała go za kłamcę. Odeszła wzburzona i zerwała kontakt z chłopakiem. Michał pobiegł do Hani. Ona też postanowiła więcej z nim nie rozmawiać. Wina spadła na Michała, ale gdy zaczął się zastanawiać, on również nie chciał już więcej spotykać się z dziewczynami, bo też czuł się zraniony. Obie siostry rozżalone rozmyślały na temat zachowania Michała. Długo zastanawiały się dlaczego tak się stało. Wszystko zaczęło się wyjaśniać, gdy znalazły otwarty list, który Michał zgubił w ich mieszkaniu. List napisany był przez Dawida, starszego brata Michała, który mieszkał za granicą. List był zaadresowany na dom dziecka. W liście Dawid napisał, że zmarł ich biologiczny ojciec. List zawierał okrutną prawdę o ojcu. Policja od długiego czasu poszukiwała mężczyzny, który torturował psychicznie swoich synów.

Policja otrzymała telefon, że jakaś osoba chce skoczyć z mostu. Kiedy przyjechała na miejsce znalazła zwłoki samobójcy, był to ojciec chłopców. Informacje zawarte w liście przeraziły Anię i Hanię. Dziewczyny pomyślały, że fakt, że Michał wychowywał się w domu dziecka i przeżył traumę mógł mieć wpływ na jego zachowanie. One same wychowane w cudownym domu nie znały uczucia strachu.

Michał, po stracie ukochanej dziewczyny też wiele rozmyślał, zrozumiał, jaki popełnił błąd okłamując obie siostry, chociaż kochał tylko jedną z nich – Hanię... to nie spotkali się już nigdy potem.

Cała ta historia okazała się strasznym snem Hani. Opowiedziała wszystko Michałowi a on ją przytulił i powiedział „już dobrze”. Hania była spokojna i szczęśliwa z Michałem. Sytuacja z Anią, ojcem, Dawidem nigdy nie miała miejsca.

Laureaci konkursu polonistycznego

Z okazji tygodnia języka polskiego w naszej szkole odbyły się trzy konkursy polonistyczne. Pierwszą kategorią był list, drugą powiastka frazeologiczna, trzecią kaligrafia.

Przedstawiamy kilka wyróżnionych prac:

Maks Szerszeń: „Sztama”

Gabriela Szczubełek: „List do Horeszki”

Marta Binek: „Prezent”

Natalia Cytrycka „Ferie”

Piotr Gardocki; kaligrafia fragmentu tekstu z książki Paulo Coelho „Być jak płynąca rzeka”

Sztama

Jest rok 1943. walki w Tunezji. Załoga czołgu M3 Lee właśnie przygotowuje się do wyjazdu z kompanii. Mark (dowódca maszyny) pomawia ze swoimi dwoma dwoma działonowymi na temat tego jaką amunicję brać i w jakiej ilości:

-Powinniśmy wziąć po połowę tego i tego: Powiedział Ron (działonowy od 75'tki)

- A nie ! bo lepiej po trochu każdej: Zarzucił Danny (dział. od 37'ki)

- Muszę się zgodzić z Dannym: Wtrącił swoje trzy grosze Mark

Gdy się tak kłócili podszedł do nich dowódca plutonu.

-Te ! Doszła do nas nowego typu amunicja. Zamiast dzielić włos na czworo, Idźcie po nią. Ponoć dobra na tygrysy: Zasugerował major.

Od dłuższego czasu Ron i Danny mieli ze sobą na pieńku z powodu, gdyż obaj strzelili jednocześnie w kierunku "czwórki"- niszcząc ją, nie mogli się dogadać z czyjego działa pocisk spowodował wybuch amunicji i o to kto lepiej strzela. Przez całą drogę obaj siedzieli jak mysz pod miotłą, do momentu, w którym ktoś nie krzychał na radiu że zbliża się niemiecki czołg. Nikt nie wiedział jaki to był a nagle było słychać eksplozje i komunikat radiowy z wozu

zwiadowczego się urwał, więc Mark wyszedł z propozycją, że oni pojedą to sprawdzić.

Nagle usłyszeli na radiu śmiech:

-CO ? XD Chyba was Bóg opuścił, że wy chcecie taką wielką lodową jechać: powiedział Harry dowódca nowej wersji czołgu M4 sherman

-Trzymaj język za zębami, Harry. jakoś ostatnimi czasy gdy widać coś większego, co wygląda jak czołg, chcesz pierwszy uciekać, gdzie pieprz rośnie: Odgryzł się Mark.

Po dwóch minutach drogi musieli się zatrzymać, żeby nie zagotować silnika, wtem zauważyli 300 metrów od nich przejeżdżający czołg.

-TO TYGRYS !!: krzyknął ich radiooperator Steven.W mgnieniu oka cała załoga była już na miejscach i czekała na polecenia.

-Do działa 37mm: Ładować przeciwpancerny i zmierzyć dystans. Gdy już w niego wycelujesz strzel bez rozkazu: Zakomenderował Mark.

Danny jak mu rozkazano ,zagrał pierwsze skrzypce, trafiając “kotka” w ogniwa na wieży

-Trafiony!: krzyknął zaskoczony Danny.

-Nie dziel skóry na niedźwiedziu. Znamy dystans więc trzeba strzelać dalej do momentu, w którym go nie zniszczymy.

-Trzeba mu walnąć z 75'tki, wtedy szybciej mu coś zrobimy, tym bardziej, że mamy nową amunicję: Wyszedł z propozycją Ron.

-Dobra, działo 75mm, ładować ten nowy przeciwpancerny! Wycelować, ognia! Rozkazał.

-Dostał ! I zniszczony!: wykrzyczał uradowany Ron, widząc palący się czołg.

-Nie wyprzedzaj faktów. trzeba mu poprawić. Zasugerował zaniepokojony Mark

W tym momencie tygrys wystrzelił, trafił w skrzynie biegów, niszcząc ją. Niestety zabijając radiooperatora i kierowcę, przy tym raniąc całą resztę.

-Co my teraz zrobimy ? Zapytał załamany Danny.

-Trzeba strzelać dalej. odpowiedział z trudnościami Ron

-Lepiej weźmy nogi za pas i uciekajmy zanim nas trafi drugi raz. Zasugerował Simon; ładowniczy od 75'tki.

-Nie ! będziemy walczyć do końca! Ładować działa i strzelać ze wszystkiego bez rozkazu: Odpowiedział wzburzony Mark.

Podczas strzelania w tygrysa jeden z pocisków trafił go w skład amunicji i wysadził "kotka" w powietrze.

-Uratowałeś nas ! dzięki stary. Zareagował szczęśliwy Mark

-No Spisałeś się, gdyby nie ty, to tygrys zrobiłby z nas sok pomidorowy. Gratulowali obaj ładowniczy.

-Mylilem się co do ciebie, jednak jesteś spoko. Sztama ? zagadał Danny.

-No spoko, przecież jesteśmy jedną załogą! odpowiedział Ron

-No i super. Liczyłem, że kiedyś zakopiecie topór wojenny ale nie przy takiej sytuacji. skomentował Mark.

Pół godziny później dojechała reszta z plutonu wraz z ciężarówkami żeby zabrać do szpitali tych, którzy przeżyli spotkanie z najgroźniejszym czołgiem Hitlera.

Dworek w Soplicowie, rok 1789

Szanowny Panie Stolniku Horeszko

Piszę do Pana w sprawie niecierpiącej zwłoki, waży się w niej przyszłość oraz koleje dwóch splątanych serc. Mam nadzieję, że zrozumie Pan mój pośpiech oraz wybaczy mi moją bezpośredniość.

Zapałałem uczuciem do Pańskiej córki, wiem, że same względy wobec niej mogą być dla Pana nic nie warte, a także ulotne i powierzchowne, aczkolwiek pragnę zapewnić Pana o ich prawdziwości oraz wzajemności. Niemniej jednak zdaje sobie sprawę, iż nie wystarczą one w dążeniu do aliażu mojej osoby z Pańską ukochaną córką. Dlatego jestem w stanie dopiąć wszelkich działań by zasłużyć na ten zaszczyt. Poczyniłem kroki by wstąpić do wojska oraz ubiegać się o stanowisko oficera, jak Waszmość wie jestem biegły w sztukach wojskowych i gotów do stanięcia w ochronie ojczyzny. Z drugiej strony jeśli Waszmość uważa iż, większą wartość ma pióro niż szabla, z chęcią oddam się doksztalcaniu mojej wiedzy oraz w przyszłości zostanę urzędnikiem. Ufam, że dzięki mojej ambicji i wytrwałości z czasem zostanę sędzią lub innym wyższym urzędnikiem. W przypadku majątku jestem zobowiązany przepisać część ziem Sopliców na Pana, a Pańskiej córce wybudować i ofiarować dworek z salonikiem do przyjmowania gości i ogrodem pełnym kwiatów.

Pomimo mojej niecierpliwiej natury cierpliwie poczekam na Pańską decyzję, ponieważ Panna Ewa jest warta wszelkich poświęceń.

Z poważaniem

Jacek Soplica

Prezent

Nudziliśmy się jak mopsy. Za oknem lało, jak z cebra, nuda wyzierała z każdego kąta. Sięgnęłam więc po podręcznik do biologii. Zaczęła mi przeszkadzać nieznośna cisza. Uznałam, że czas to przerwać. Więc spokojnie zaczęłam skradać się do pokoju mojego starszego brata Darwina.

- Hej! Co robisz? - zapytałam z uśmiechem na twarzy.

- Nic. I tu zapadła cisza. - Nie chce mi się nic robić - dodał.

- Pomyślałam, że mógłbyś mi pomóc rozwiązać pewne zadanie - zagadnęłam. - Otóż w morzu żyją organizmy filtrujące. Żyją tak i filtrują wodę, bo tak lubią i na tym spędzają większość swojego życia.

- Dość! - przerwał mi Darwin. - Dzielisz włos na czworo. Przecież można powiedzieć to prościej!

- Hej! - zawołałam - teraz ty wtrącać swoje trzy grosze, a ja jeszcze nie skończyłam!

- Oczywiście! - wzburzył się Darwin - moja siostra Laura musi grać pierwsze skrzypce!

Wcale nie! - przerwałam Darwinowi - ty zawsze chcesz wyprzedzać fakty i nie

Zdenerwowałam się na Darwina, bo nie pozwalał mi dokończyć i przedstawić problemu, którym chciałam go zainteresować. A to dotyczyło klasówki z biologii, do której chciałam się dobrze przygotować. Zaplanowałam, że dostanę dobrą ocenę i będę miała szansę na to, że rodzice w nagrodę kupią mi tę ładną, zieloną sukienkę. Ale przez Darwina sprowadziło się to do dzielenia skóry na niedźwiedziu, bo nie dość, że mi nie chciał pomóc, to nawet mnie do końca nie wysłuchał.

- Powiedz mi, co to są za zwierzęta i po co właściwie filtrują wodę? Tylko tyle! - krzyczałam.

- Hej! Przestań się drzeć jak stare prześcieradło! - zdenerwował się Darwin.- Nie przestanę i będę, i powiem rodzicom, że nie chcesz mi pomóc w nauce!

- odgrażałam się.

- O nie! - zabrzmiał wkurzony Darwin. - Teraz masz ze mną na pieńku! Darwin poderwał się z tapczanu i wyskoczył jak lew z groźną miną. Wzięłam nogi za pas. Uznałam, że lepiej uciekać, gdzie pieprz rośnie, niż dać mu się złapać. Wybiegając z pokoju Darwina zdążyłam zatrzaskać za sobą drzwi jego pokoju. Zanim z niego wybiegł zdążyłam się schować w sypialni rodziców.

Darwin stawiał kroki jak kot i nasłuchiwał. Ale ja nadal ani pisnęłam.

Siedziałam w szafie jak mysz pod miotłą. W swojej kryjówce czułam się pewnie. Kiedy tak siedziałam poczułam coś pod siedzeniem. Sięgnęłam ręką. W mojej ręce znalazł się pakunek. Byłam strasznie ciekawa, co to jest, ale żeby zobaczyć musiałam wyjść z ukrycia, bo w szafie było za ciemno, by coś zobaczyć. Gniew Darwina przestał mnie interesować wobec ciekawego znaleziska, a to co nas skłóciło przestało być ważne.

- Darwin! - zawołałam brata - chodź zobacz, co znalazłam! Darwin szybko przybiegł do sypialni rodziców.

- A! Tu się skryłaś! - zakrzyknął, ale jego złość pokonała ciekawość - Co tam masz?

- Nie wiem - powiedziałam. - To jakiś pakunek.

Przyglądaliśmy się znalezisku. Oboje byliśmy strasznie ciekawi tego, co było w środku. Uznaliśmy, że przecież to nie puszka Pandory, że otworzymy paczuszkę, ale będziemy trzymać język za zębami. Rozwinęliśmy papier i zobaczyliśmy książkę. Była to powieść, którą bardzo chciała kupić mama, ale ciągle nie znajdowała czasu, by pójść do księgarni. Chyba w jednym momencie doszliśmy z Darwinem do wniosku, że właśnie rozpakowaliśmy prezent dla mamy, jaki

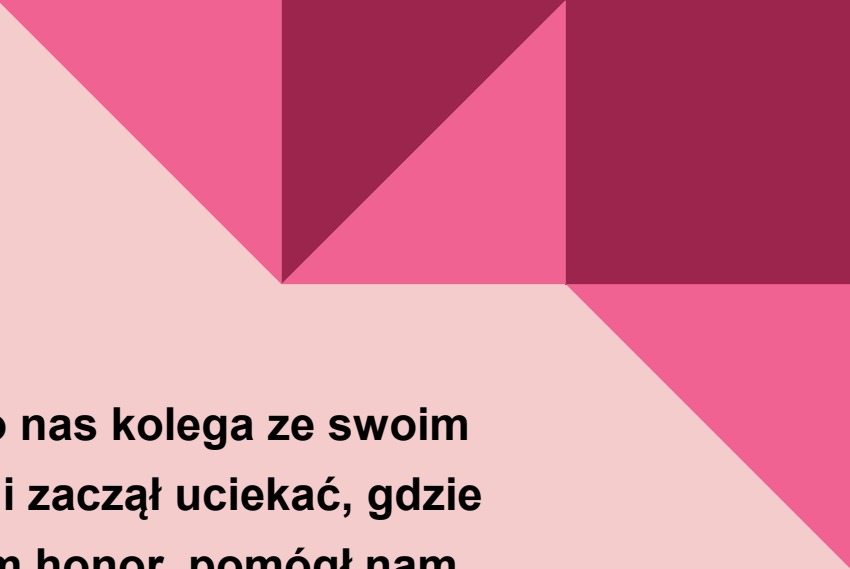
- **No to żeśmy wpadli, jak śliwka w kompot - zauważył Darwin. - Właśnie zepsuliśmy niespodziankę. Tata się na nas zdenerwuje.**
- **Musimy wyjść z tego z twarzą - oznajmiłam. - Nie chodzi tylko o to, że się zdenerwuje, ale będzie mu przykro, że to się wydało w taki sposób. Nie wolno nam było wsadzać nos w nieswoje sprawy. Zrobiło mi się przykro i głupio. Szybko zaczęłam zawijając książkę. Darwin też miał nietęgą minę.**
- **Dobra siostra, zakopmy topór wojenny - zaczął podniosłym głosem Darwin - Chcę tu wyjść z propozycją, by zwrócić nam honor przed tatą. Proponuję dołączyć się do tego prezentu. Skoro już wiemy, że mama dostanie książkę, na której jej zależy, to my kupimy kwiaty i przygotujemy podwieczorek. Postawimy tatę przed faktem dokonanym i nie damy mu się zdenerwować.**
- **Podoba mi się ten pomysł - oznajmiłam. Powinniśmy powiedzieć tacie, że odkryliśmy jego niespodziankę dla mamy, ale będziemy milczeć jak grób.**
- **Otóż to! - zgodził się Darwin. Tak zrobimy. A teraz zajmijmy się biologią. Zwierzęta morskie filtrują wodę, bo tak się odżywiają. - Darwin zaczął z innej beczki.**
- **No jasne! - odpowiedziałam. - Oczywiście bez dwóch zdań masz rację! Widziałam, że Darwin jest dumny jak paw i polepszył mu się humor. Nuda zniknęła jak kamfora. Razem z Darwinem zabraliśmy się do mojej biologii. I tak unieklam dwie nieczyste na jednym ogniu. Przygotowałam cię do kłóćki z**

Ferie

Mój brat wyszedł z propozycją zrobienia czegoś, co zabije nudę. Szare komórki poszły w ruch...

Stwierdziliśmy, że odwiedzimy dawno nie widzianego kolegę, z którym niestety miałam na pieńku. Strasznie mnie denerwował, bo zawsze wtrącał swoje trzy grosze gdy ktoś obok rozmawiał. Zawsze wie lepiej i wyprzedza fakty. Lubił grać pierwsze skrzypce, a do tego był tak szczegółowy, jakby dzielił włos na czworo, a ja tego nie lubię. Zresztą ja też nie umiem trzymać języka za zębami, ale mi to nie przeszkadza. Stwierdziłam, że to dobry pomysł, może w końcu zakopiemy topór wojenny i zrobimy coś wspólnie, może kino, może łyżwy, coś pewnie wymyślimy.

Poszliśmy. Śniegu było co niemiara, zasy, mróz, a my brniemy przez las, bo jest on synem leśnika i mieszka w lesie. Aż tu nagle przed nami stoi lis. Mój brat, zawsze głośny i odważny, raptem ucichł i siedział, jak mysz pod miotłą.



Nie wiedziałam jak mam zareagować, ale z naprzeciwka biegł już do nas kolega ze swoim psem. Pies gdy zauważył lisa, zaczął ujadać, a lis wziął nogi za pas i zaczął uciekać, gdzie pieprz rośnie. Muszę, przyznać, że zjawił się w samą porę. Zwracam honor, pomógł nam bardzo, a ja naprawdę się bałam.

Poszliśmy do leśniczówki. To była taka klasyczna, jak w powieściach, drewniana chata, pięknie wykończona drewnem. Chciałabym kiedyś w takiej mieszkać, jak osiągnę sukces to sobie taką kupię, ale najpierw czas na naukę i pracę, nie można dzielić skóry na niedźwiedziu...

„BYĆ JAK PŁYNĄCA RZEKA”

Go jest najśmieszniejsze w ludziach:
Zawsze myślą na odwrót: spieszy im
się do dorosłości, a potem wzdychają
za utraconym dzieciństwem.
Tracą zdrowie, by zdobyć pieniądze,
potem tracą pieniądze, by odzyskać
zdrowie. Z troską myślą o przyszłości,
zapominając o chwili obecnej i
w ten sposób nie przeżywają ani
teraźniejszości ani przyszłości.
Żyją jakby nigdy nie mieli umrzeć,
a umierają, jakby nigdy nie żyli.





Gabi-chan

Opracowanie graficzne

Dziękujemy:)

Bądźcie z nami